

WIELKOPOLANIN



Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 młk., miesięcznie 35 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 młk. 25 fen.
WIELKOPOLANIN
wychodzi codziennie.

Poznań, wtorek 8 grudnia 1885.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 młk.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPIŚMA się nie zwracają.

Rok 3.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chociężyńskiego.

Nakład codzienny 6150 egzemplarzy.

Przedpłata na grudzień!

Wielkopolanin kosztuje na wszystkich pocztach w Niemczech

34 fen.

W Poznaniu zapisywać można „Wielkopolanina” w Ekspedycji, przy Wodnej ul. 15 i w agencjach za 35 fen. na ten jeden miesiąc.

Wielkopolanin jest zapisany w cenniku pocztowym w dodatku czwartym — (Nachtrag 4. Seite 7, r. Polnisch, nr. 83).

Głos posła Cegielskiego.

W parlamencie dnia 5-go grudnia podczas obrad nad wnioskiem Auera o stosunkach obocznych przemówił poseł nasz p. Stefan Cegielski jak następuje:

Mości Panowie! nie mam zamiaru przedłużać rozpraw; a tem samem nadużywać waszej cierpliwości, zwłaszcza że główny punkt sprawy tej wyjaśnionym dopiero będzie w obradach w komisji. Jedynie dla tego zabrałem głos, aby w imieniu rodaków mych oświadczyć, że i my mamy to przekonanie, iż istniejące ustawodawstwo w tej sprawie w wielu punktach jest nie dostateczne, że przeto wymaga zasadniczej naprawy i uzupełnienia. Uczucie ludzkości i sprawiedliwości wymaga, abyśmy pamiętali nie tylko o chorych, ale i o zdrowych robotnikach. (Bardzo słusznie). W Wielkiem Księstwie Poznańskiem mam sposobność spotykania się z robotnikami Polakami i nieraz od nich słyszałem, iż niezadowoleni są z istniejącej ustawy procederowej z dnia 3 lipca 1883, że ogólnie życzą zmiany i uzupełnienia.

Wszystkie tedy zmiany, mające za cel podniesienie moralnego jako i materialnego dobro robotników powitamy z radością.

Słowa, które wypowiedziałem na zeszłym posiedzeniu podczas obrad nad wnioskiem pana Hartlinga, na które i dzisiaj się powołuję, nie mają służyć panom jako dowód współczucia naszego dla każdej koniecznej zmiany w ustawodawstwie mającym za cel ochronę robotników, a mianowicie ustawę, zakazującą pracy niedziele.

Głosować zatem będziemy, my Polacy, za wnioskami Auera, dr. Libera, i towarzyszy, aby te prawa te przekazano komisji, w której i my będziemy te wnioski i wykażemy, o co nam przedewszystkiem chodzi.

Jutro wiec

w sprawie szkolnej na sali Lamarta w Poznaniu o godzinie 4 i pół po południa.

Lata ostatnie tak przeinaczyły nasze szkolnictwo, przeinacza bezustannie chwila obecna, i

nieproszonemi zmianami grozi jeszcze z dnia na dzień przyszłość, że coraz trudniej nam się rozpatrzeć w tem, co było dawniej, a co jest dzisiaj i będzie wkrótce, że myślimy ze strachem, w co się zmieni młode pokolenie, gdyby nie miał prędko nastąpić zwrot ku dawnym, lepszym stosunkom.

Nie mało już zanieśliśmy zażaleń do wyższych władz — daremnie!

Daremnie — może powie ten i ów — to po cóż nowe robić zabiegi? Po co głowy rozbijać o mur?

Taka wygodna „polityka” bezczynności i zwątpienia byłaby bardzo grzeszną.

Wszakże poucza sam Zbawiciel:

„Stukajcie, a będzie wam otworzonym!”

Owoż i my, ojcowie dzieci szkolnych, wierni i nie upadli na duchu członkowie narodu, który się wyprzeć nie chce, bez grzechu nie może własności danej mu od Boga, my mieszkańcy Poznania i okolic jutro, we wtorek dnia 8 grudnia o godzinie 4 i pół z południa, rzadzić się nie będziemy „polityką”, a raczej mizerną wymówką zwątpienia czy cierpliwości jagniątek, ale pospieszmy duchem na salę wiecową, by roztrząsać po raz setny oplakane nasze stosunki szkolne, a potem znowu dziesiątkami tysięcy podpisywać będziemy

petycję,

którą umyślna deputacja, wybrana przez nas, zanieśie do pana ministra oświecenia.

Kto z poznańskich obywateli Polaków wtrzyma się od wieca, od podpisu, — tego chyba ani chłodzi, ani parzy przyszłość własnych dzieci.

Korespondencya z Łopienną.

Niema jednego Polaka i Katolika, któryby nie ubolewał nad tem, co się dzieje w szkołach naszych.

Kościół odepchnięty całkiem od szkoły, tej starszej córy swojej; dzieci polskie, katolickie zmuszane do wykładu religii św: w języku niemieckim, którego nie rozumieją. Prośby w obronie języka polskiego, zanoszone przez rodziców, nie odnoszą żadnego skutku, a pomimo tak nieśczęsnego naszego położenia, rodzice i opiekunowie nie zakładają rąk bezczynnie, lecz na drodze legalnej, prawnej dopominają się o prawa przez królów pruskich, co do języka naszego, mam zagwarantowanych. Wymownym dowodem troskliwości polskiej jest wiec zwołany na dzień Naj. P. Maryi przez obywateli miasta Poznania, w celu obrony dzieci naszych przed ich znieważeniem.

Petycje nie odnoszą żadnego skutku, długo one muszą czekać na odpowiedź.

Ojcowie więc miasta Poznania zamierzają wysłać deputację do ministra oświaty, spodziewając się prędszej i pomyślniejszej odpowiedzi.

Widząc taką gorliwość po większych miastach o zachowanie języka polskiego dzieciom naszym, ze smutkiem widzimy po miasteczkach małych a czysto polskich, jak rodzice nietylko zapominają o obowiązkach katolika i Polaka, ale jeszcze jakoby na urągawisko dla nieprzyjaciół naszych posyłają swoje dzieci dobrowolnie do szkoły protestanckiej i niemieckiej.

Taki smutny przykład mamy tu w Łopieniu na dziecku rodziców katolickich i polskich, które oddano do szkoły protestanckiej i niemieckiej, a przecież mamy tu szkołę kilko-klasową polską, przy której pracuje trzech nauczycieli, katolików przynajmniej.

Słyszymy też, jak to uczennica szkoły niemieckiej, biegając ze swymi współuczennicami niemieckimi, woła na dzieci z polskiej szkoły wyrazami przekleństwa, (dziewczę to około 8 lat mające) mówiąc: „Wy psie.... Polaki.”

Żadnych tu uwag nie potrzeba nad takim zdziwieniem tego dziewczęcia: smutny i pożałowania godny fakt.

Przekleństwo z ust tego zdziwiałego dziecka, to przestroga dla innych rodziców, ażeby katolik i Polak niewystawiał się sam na wzgardę i pośmiewisko innym narodowościom wychowując tak dziecko.

Niechaj rodzice katolicy i Polacy dzieci swoje, za które są odpowiedzialni przed Bogiem i ludźmi, wychowują będąc katolikami i Polakami, po polsku i katolicku.

Zaciętość irlandzka

wesła już u Anglików w przysłowie, a Irlandczycy, nienawidzący ich z całego serca, corazto nowych dostarczają na to dowodów. Donosiliśmy już przed kilku tygodniami, że w Irlandyi utworzyła się „liga narodowa”, która kieruje ruchem, zwróconym przeciwko rządowi angielskiemu.

I w parlamencie angielskim Irlandczycy mają swoich posłów, występujących, kiedy się tylko da, w obronie swych rodaków, a między posłami tymi pierwsze zajmuje miejsce niejaki Parnell, który, jak się zdaje, sprawą irlandzką kieruje nader umiejętnie i rządowi angielskiemu tem więcej sprawia kłopotu, że trzyma się ściśle praw krajowych, a pomimo to przy każdej sposobności odrębne swoje, jako Irlandczyk, zaznacza stanowisko.

To też zagorzałe gazety angielskie nie szczędzą mu przydomka „nieprzyjaciela państwa” i radeby, jak to mówią, utopić go w łyżce wody; ale Parnell na to nie zważa i nie troszcząc się o krzyki ani gazet, ani zaciekle w nienawiści swej do Irlandyi Anglików, robi wciąż swoje i kto wie, czy mu się nie uda w końcu zmusić Anglię, iż podbitej i pod niejednym względem upośledzonej Irlandyi wymierzy choć w części sprawiedliwość.

Głównym powodem do waśni tych wzaje-

mnych jest, jak wiadomo, sprawa ról. Cała ziemia orna zostaje w ręku wielkich właścicieli angielskich, a Irlandczycy, którzy ją rękami swymi uprawiają, płacić muszą z niej wysoki czynsz dzierżawny, chociaż pierwotnie ziemia ta była własnością ich przodków.

Widząc niepodobieństwo odzyskania od razu wszystkiego, co im odjęto, bo „racya mocniejszego zawsze lepszą bywa“, usiłują teraz Irlandczycy krok za krokiem zdobywać napowrót pozycje utracone. W tym celu starania ich obracają się obecnie około tego, aby czynsze z roli opłacane, właściciele obniżyli dzierżawcom o czwartą część sumy, kontraktem wymaganej. Kto z właścicieli ziemskich zgodzić się na to nie chce, podpada „bojkotowaniu“.

„Boycott“, był to zarządca dóbr, Anglik z urodzenia, który względem dzierżawców pojedynczych folwarków nadzwyczajną odnaczał się surowością; w skutek czego „liga narodowa“ nakazała wszystkim, co pracowali w dobrach, pod jego zarządem zostających, by co do jednego porzucili swą służbę i każdego Irlandczyka, któryby zająć miał ich miejsce, za zdrajcę ojczyzny ogłosiła. Wszyscy usłuchali tego nakazu i p. „Boycott“ ani jednego nie mógł na miejscu dostać robotnika, gdy żniwa nadeszły, choć znacznie podwyższyłienne wynagrodzenie; nie pozostało mu nic innego, jak tylko sprowadzić robotników z Anglii, ale nim przybyli, całe prawie żniwa przepadły.

Podleż więc „bojkotowaniu“ znaczy dziś w Irlandyi tyle, co być ogłoszonym za takiego banite, któremu nie godzi się, choćby za największe wynagrodzenie, robić najmniejszej posługi.

Dawniej Irlandczycy nienawistnie sobie osobistości starali się skrytobójczemi usunąć zamachami; dziś odstąpili od tego zwyczaju, narażającego ich tylko na zatarg z prawem kryminalnem, i używają jako środka skutecznego „bojkotowania“.

Na „bojkotowanie“ wskazana została przed czasem niejakim nawet wnuczka sławnego bohatera irlandzkiego za to, iż dzierżawcom swym czynszu dzierżawnego nie tylko nie chciała zniżyć o 25 proc., ale im nawet bydło kazała zabierać i sprzedawać sędownie. W skutek odnośnego zakazu ligi narodowej bydlę tego nikt kupić nie chciał, a pani ta nazwiskiem O'Connel, w najprzykrzejszym ujrzała się położeniu, gdy nawet na potrzeby domowe niczego w pobliżu kupić nie mogła i nagle po lada drobnostkę kilka mil musiała posyłać. Na dobitkę odległość, z której sprowadzać musiała wszystko, powiększała się nieomal z każdym dniem w miarę tego, jak ludność irlandzka dowiadywała się o tem, że pani O'Connel podpadła kłatwie „bojkotowania“.

Nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko opuścić Irlandyę, gdzieby może, mimo wszelkie bogactwa, przyszło jej w końcu umierać literalnie z głodu.

Wiec rolniczy w Galicyi.

Ciężkie, oj! bardzo ciężkie czasy wszędzie, w każdym kierunku zwykłego ludziom zarobkowania, ale już to od lat wielu najgorzej rolnikowi. Wiemy do syta, jak idzie z kamienia gospodarzom w naszej dzielnicy: nic na ulgę, wszystko z każdym rokiem na gorszą składa się biedę: to z różnych przyczyn nieurodzaj, to z różniejszych jeszcze nie popłaca nic, co jenobys wyprowadził na targ. Wszak ci teraz miech kartofli po 60 fenygów, i cokolwiek wygospodarujesz, mniej więcej równie lichą opłaca się ceną.

A jeszcze gorzej niż u nas, dzieje się n. p. w Galicyi. Pamiętajmy, że tam, prawdą i Bogiem, wielcy i mali jakoś dziwnie biorą się do gospodarki; tam w gorzelni rządzi Mosiek, w oborze Icek, w polu Berek, w lesie Szmulek — a w propinacji? a w kieszeni? A na domiar powódzie zalewają kraj.

Było tam straszliwie zeszłego roku na św. Jan, gdy wszystkie rzeki wystąpiły z łożysk, gdy wszędzie błyszczały wody od węgierskiej granicy po nad Wisłą, przez Warszawę aż po Gdańsk. I tego roku w tej samej porze było wody nadto, i oto znowu piszą dzienniki: z powodu ciągłej sloty wzbierają strumienie górskie i rzeki, grozi powódź.

Wśród takich stosunków a nieustannej klęski rolnictwo w Galicyi oplakany przedstawia obraz. Do jakiego stopnia duszno i ciężko już tam gospodarzom przekonywa nas w gazetach galicyjskich zamieszczona wiadomość o blizkim

wieczu rolniczym, w której czytamy między innymi:

Grono obywateli ziemskich okregu tarnopolskiego, w odczuciu tych smutnych stosunków, postanowiło dla wspólnej narady nad rozpaczliwym stanem rolnictwa, i wskazania środków, zapobiegających zupełnej ruinie kraju, spowodować zjazd rolników z całego kraju. W tym celu zawiązany komitet krajowy dla urzędzenia rzeczonego zebrania i ułożenia programu obrad, złożony z obywateli, zamieszkujących wszystkie stony naszego kraju podaje niniejszem do wiadomości, iż wiec rolników odbędzie się we Lwowie dnia 11-go grudnia r. b. o godzinie 10 rano w sali ratuszowej.

Zapraszając niniejszem do najliczniejszego udziału zarówno wszystkich gospodarzy wiejskich, jakoteż zajmujących się sprawami rolnictwa wyraża komitet nadzieję, iż gospodarze nasi wiejscy, pomni, iż tylko samopomocą zdołamy ulżyć smutnemu losowi rolnictwa, i że ta samopomoc polega nie tylko na pracy i oszczędności w własnej zagrodzie, lecz oraz na obronie i rzecznictwie własnych spraw na zewnątrz, raczą wziąć najżywszy udział w zapowiadzanym wiecu.

Roman Czartoryski przewodniczący, Zygmunt Dembowski zastępca przewodniczącego, Michał Garapich i Stanisław Starzyński sekretarze.

Oprócz tego podpisało zaproszenie 36 obywateli z różnych stron kraju.

Wiadomości polityczne.

Berlin, 6 grudnia. Względem wydania poznańska izba handlowa udała się była do kanclerza z prośbą, by nazwiska osób, na banicy wskazanych, ogłaszane były publicznie i żeby termin banicyjny został ogólnie przedłużony.

Na podanie to w ostatnich dniach nadeszła odpowiedź tej treści, że rząd, zważywszy rzecz dokładnie, woli nazwiska tych, co kraj mają opuścić, nie wymieniać publicznie, a co do punktu drugiego petycji, władze, zajmujące się wykonaniem dekretów banicyjnych, upoważnione są do udzielania prolongacji w pojedynczych przypadkach, jeżeli tego ich zdaniem okaże się potrzeba.

— We wniosku, dotyczącym wydalań, ci, co go postavili, w ostatniej chwili opuścili z ustępu końcowego słowa: „kazi honor niemiecki“.

— Do komisji, rozpatrującej wniosek o zmianę ordynacyi sądowej (ażby język polski w sprawach sądowych był równoprawnym z językiem niemieckim), z posłów polskich wybrano X. Jazdzewskiego, ks. X. Radziwiłła i p. Graeuego.

— Niektórzy posłowie do łaski marszałkowskiej złożyli znów tak jak dawniej wniosek, aby członkom parlamentu płacono dyety i zwracano koszt podróży.

— Co do innego wniosku, żądającego ukarania każdego, kto groźbami lub jakimś karami stara się zmuszać podwładnych swych do głosowania wedle danych im przez siebie wskazówek, pisze pewna gazeta, że prawodawstwo francuzkie za przestępstwo takie karze więzieniem od 1 miesiąca do 1 roku i grzywnami od 100 do 2000 franków. Wedle zaś prawa angielskiego starający się o mandat poselski podpada karze 50 funtów szterlingów (1000 marek), jeżeli głosy wyborców stara się uzyskać przez częstacy; takiej samej karze w połączeniu z więzieniem podlega ten, co przemocą lub groźbą wpływa na wybory.

— Wniosek do prawa, dotyczącego ochrony od zarazy bydła, w komisji, nad nim obradującej, mało ma podobno widoków, żeby był przyjętym w tej formie, w jakiej został przedłożony.

— Z pomiędzy petycji, nadesłanych do parlamentu, jedna domaga się na drodze prawodawczej oznaczenia w każdym mieście, stosownie do liczby mieszkańców, stałej liczby szynków, aby tym sposobem zagrozić choć w części szeregaczemu się pijaństwu.

Z Algieru (prowincyi francuzkiej, leżącej na północnem wybrzeżu Afryki) donoszą o silnem trzęsieniu ziemi, które w kilku miejscowościach znaczne poczyniło szkody i osób 32 przyprawiło o życie, a 12 o cięższe lub lżejsze okaleczenie.

Londyn, 5 grudnia. Wiadomości, nadchodzące z Birmy donoszą, że, lubo tam wojna niby już ukończona, potworzyły się jednak pojedyncze oddziały, które na własną rękę prowa-

dzą partyzantkę, napadając na wojsko angielskie zniemacka, zabierając mu żywność i trapiąc je, jak tylko mogą. W drobnych takich utarczках Angliści nie mało utracili ludzi. Mimo to wszystko nie myślą oni wcale wypuszczać z rąk zdobycy.

Rząd angielski nie wie jeszcze dokładnie, jak ma postąpić z krajem podbitym. Gazeta domaga się wprawdzie, żeby Birnę ogłosić prowincyą angielską, i takie same zaprowadzały tam rządy, jak w Indjach Wschodnich; ale co znają dokładnie stosunki tamtejsze, odradzają aneksyi, gdyżby to na ksiązkach sąsiednich, stojących w zależności angielskiej, najgorsze zrobiło wrażenie; bo obawiałyby się musieli, aby ich taki sam los nie spotkał.

Madryt, 5 grudnia. Donoszą z Rzymu, że Ojciec św. polecił nuncjuszowi papieżkiemu, aby całego swego wpływu użył u doradców Don Karlosa, iżby wstrzymali się od wszelkich kroków powstańczych.

To też w całej Hiszpanii głęboki panuje spokój.

Na radzie ministrów, odbytej w przytomności królowy rejentki uchwalono, jak piszą, ogłosić ogólną amnestyę.

Sprawa bułgarska ani na krok jeszcze nie posunęła się ku swemu załatwieniu.

— We Filipopolu zebrali się w tych dniach u biskupa najznakomitsi mieszkańcy Rumelii, by się naradzić, co im czynić wypada w obecnem położeniu rzeczy. Wszyscy bez wyjątku zgodzili się na to, że należy im nie przyjmować żadnych propozycji, któreby wykluczyły ich unię Rumelii z Bułgaryą. Postanowiono delegatów tureckich wezwać, by kraj opuścili, zwłaszcza, że mieszkańcy Rumelii odtąd miasto Zofię tak jak Bułgarzy za swoją uważają stolicę. W końcu wybrano komisję, z siedmiu członków złożoną i polecono jej zawiadomić o tej uchwale konsulów zagranicznych.

Z Konstantynopola telegrafują, że Turcy znaczne siły wojenne przewozi z Azji Mniejszej do portu Salonichi. Wojska te, jak się zdaje, skierowane być mają głównie przeciwko Grecyi.

— Konferencya ambasadorów o czasie do czasu zbiera się wprawdzie na posiedzenia, ale do uchwał żadnych nigdy nie przychodzi, albowiem posel angielski zwykle odmienia od reszty bywa zdania.

W sprawie wyborów miejskich.

Piszą nam z Krotoszyń: Dotychczas nikt w żadnem piśmie nie opisał przebiegu wyborów do rady miejskiej tutejszej, dla tego choć cokolwiek późno pozwalam sobie o tem „Wielkopolanina“ uwiadomić. Występowało tego roku sześć radnych: 2 Polaków, 2 Niemców i 2 Żydów. W przeszłą sobotę tj. 28 listopada wybierała trzecia klasa. Udział tak był licznym, iż wybierano od 2 do 3 wieczorem, a rezultat taki, iż „znaczna większość głosów obrano budowniczego Robińskiego i dra Borowskiego. Polacy na rozkaz komitetu prawie wszyscy się stawili i w zwartym szeregu jednogłośnie głosowali na wskazane im osoby, chcąc powetować stratę, jaką ponieśli przy przeszłych wyborach w tym samym oddziale. Nieobecnych i opieszających nie wymieniam po nazwisku, bo myślę, iż się poprawią w przyszłość, widząc, iż tylko zgodą sprawa ogólna zyskać może i że przy ogólnych sprawach niesnak prywatne ustąpić muszą.

Druga i pierwsza klasa wybierała w poniedziałek tj. 30 listopada. Polacy w drugiej klasie zawarli kompromis i wybrali znów swego kandydata Sylw. Grzegorza; w pierwszej klasie nie było możności zrobić.

Tak więc w tym roku przeprowadziliśmy dzieło zabiegom miejscowego komitetu pło. tj. Polaków, 2 Żydów i 1 Niemca.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 7 grudnia.

Teatr polski. Dziś we wtorek po raz drugi komedia Bogusławskiego: „Opieka wojskowa“ i na życzenie z różnych stron dochodzące polecenie z „Pana Tadeusza“.

W czwartek na benfis p. Siedleckiego dramat: „Pamiętniki Szatana“.

* Nowo utworzona orkiestra pod dyrekcją Bol. Dembińskiego da w przyszłą środę dnia 9 bm. koncert w Śremie na sali hotelu francuzkiego.

Rzglas, jaki ta orkiestra już uzyskała przez swe dobre wykonywanie sztuk pierwszorzędnych powag muzycznych, daje nadzieję, że publiczność tak miasta jak okolicy licznie się zberze na ten koncert.

* **Sprostowanie.** W nr. 180 pisma naszego w sprawie wyborów do rady miejskiej w Bydgoszczy opuszczono kilka wyrazów; pomiędzy „głosować będą“ a „za trzema“ musi stać: „na kandydata naszego, natenczas Polacy głosować będą“.

* **Składki na wygnańców.** Z Brudni dzieci szkolnych: K. Wrzesiński 7 fen., T. Wrzesiński 6 f., E. Wrzesiński, R. Wrzesiński, M. Wrzesiński, P. Czajkowski, M. Czajkowska, K. Goralewska, W. Kwiatkowska, J. Drogowska, W. Drogowski, J. Kubiak, St. Mikołajczak, F. Bromczak, F. Mrowczyńska, A. Marek, J. Marek, M. Niewiadomska, K. Marciniak, M. Marciniak, St. Marciniak, R. Łukaszevska, M. Lewandowska, F. Sobczak, M. Sobczak, K. Wieczorek po 5 fen., W. Ozdźniński, K. Stężewska, W. Marek, F. Piasecki, W. Piasecki, J. Wiśniewska, P. Kostusiak, W. Kostusak po 10 fen., St. Goralewski, F. Kłos, K. Filipiak po 2 fen., M. Kłos, W. Niewiadomski po 3 f., A. Lipiński 15 f., J. Wiccanowski 1 fen., razem 2 nr. 40 fen. — **Gorące Bóg zapłać!** dzieciom, które tak żywo pojmują i spełniają cnotę miłości bliźniej!

* **Szkoła rysunkowa** istniejąca w Poznaniu od lat 20, rozwija się coraz więcej. Młodzieńcy od lat 15 do 25 mający chęć dalszego kształcenia się i przygotowywania do zawadów rzemieślniczych i innych wymagających koniecznie pewnej wprawy w rysunkach i modelowaniu, schodzą się codziennie od godz. 7 1/2 do 9 1/2 wieczorem i tam pod okiem profesorów zatrudniają się w rysowaniu i modelowaniu w najrozmaitszych kierunkach. W roku 1884 uczęszczało do szkoły tej 60 uczniów, w roku bieżącym liczba powiększyła się o tyle, że zabrakło miejsca i później zgłaszających się przyjmują tylko na opróżnione miejsca przez ustępujących.

Młodzież tak polska jak i niemiecka wspólnie tam uczęszcza, a należy do rozmaitych klas społeczeństwa; kilku synów właścicieli naszych chciwych nauki i wykształcenia widzieliśmy także tam na ławach.

Stany prowincjonalne szkoły tej udzielają corocznie subweny. Wszystkim przyjaciółom młodzieży i wszystkim biorącym żywy udział w coraz większym rozwoju rzemiosł wolno szkołę tę zwiedzać jako gościom.

* **Naczelny prezes** przychylił się do życzenia nauczycieli i właścicieli małych posiadłości powiatu krobkiego i polecił rozsprzedać pomiędzy nich drzewka owocowe po bardzo niskiej cenie, ale pod tym warunkiem, że za 2 lata nastąpi rewizja tych drzewek i komukolwiek udowodnionem będzie, że drzewko takie zaniedbał, ten zapłaci za nie całkowitą wartość. — Zmysł w ogrodnictwie u nas już dosyć wysoko postąpił; wszędzie widzimy gospodarzy, mianowicie tych, którzy należą do kółek rolniczych, garnących się całą chęcią do zakładania sadów z dobrych drzew owocowych, radzimy przeto korzystać z tej oferty. Warunek rewizji niejednemu też doda bodźca do pilnego obchodzenia się z drzewami owocowymi.

* **W Kurowie** pod Odolanowem zawakuje od 1 kwietnia r. 1886 posada nauczycielska przy tamtejszej szkole katolickiej. Zgłosić się należy do dozoru szkolnego.

* **Urzędnicy** na kolejach rządowych ustanowieni po dworcach jako ranżerujący wagony (Rangiermeister) podali petycję do sejmu o podwyższenie im pensji o 300 mr. rocznie; dotychczas pobierają do 1200 mr. od tego tego odchodzą podatki i mieszkanie = 398,12 mr. pozostaje zatem około 801 m. dochodu.

Z powodu, że narażeni są na wszelką niepgodę i często służbę w nocy odbywają, zażądali oprócz tego jeszcze dodatków od godzin służby, takich jak pobierają konduktorowie pociągów i lokomotyw.

* **Pomiędzy 454 petycjami** wysłanymi do sejmu znajduje się 303 petycji o ustawy ochronne dla robotników. Pewną liczbę petycji takich zwróciło biuro jako niezrozumiałe. Kilka petycji jest o obecną prawną. Obywatel francuzki z departamentu Loiret przysłał odpis petycji, jaką posłał do francuskiej Izby deputowanych; w petycji tej postawił wniosek o przyjęcie warunków, celem zapewnienia wiecznego spokoju pomiędzy Francją a Niemcami. Dalsze petycje są przeciwko pojedynkom, przeciwko prostytucji.

Jeden z petentów, rzeźbiarz, żąda urzędzenia rządowych warsztatów rzeźbiarskich celem wykształcenia uczniów. Jeden ze specjalistów prosi, aby kominiarzom nakazano używać instrumentu do czyszczenia kominów, który on wynalazł i na który otrzymał patent. Jeden z fryzjerów prosi o ustawę

regulującą handel kosmetykami. Władze miejskie i duchowne zanoszą petycje o podwyższenie cła na okowite, o ograniczenie liczby wyszynków i o karanie za pijaństwo. Wielką nakoniec jest liczba patentów o zmianę ordynacji rzemiosł i to w rozmaitych kierunkach.

* **Lagodne powietrze** jakie zapanowało, oraz deszcze w ostatnich dniach stały się powodem topnienia śniegów w górach śląskich. Skutkiem tego topnienia wezbrały nagle potoki górskie, a za niemi małe rzeczki. Wielu mieszkańców w mieście Hanau zaskoczyły nagle wezbrane wody wśród snu; woda zalała sklepy, mieszkania niektóre i chlewy na stopę wysokości. Woda zalała obok tego łąki, pola, powyrwała płoty, podmyła niektóre domy, popsuła mosty, szczątki tych wszystkich budowli zabrała ze sobą, a oprócz tego uniosła tu i owdzie inwentarze. Wielkie rzeki Odra, Elba i Wisła wzrastają także, ale powoli. Takie same wieści dochodzą z nad Renu i Wezery. Na ostatku i o Dunaju są wiadomości, że rośnie skutkiem wpływu wody z rzek pobocznych.

* **Kalendarz.** Wtorek, 8 grudnia: Niepokalane Poczęcie NMP. Wschód słońca o godzinie 8 minut 2, zachód o godzinie 3 minut 42.

Środa, 9 grudnia: Leokadyi panny. Wschód słońca o godzinie 8 minut 3, zachód o godzinie 3 minut 41.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Tygodnika beletrystycznego i naukowego** wyszedł nr. 10 i zawiera: Artykuł wstępny: Dowcip, K. K. — Toast polski (wiersz), B. B. — Mehala, powieść tłumaczona z języka angielskiego (ciąg dalszy). — Korespondencja „Tygodnika“: Zpoza kordonu A. M. — Cmentarze paryżskie. Montmatre. (ciąg dalszy). — Przegląd literacki. — Wiadomości naukowe, artystyczne i rozmaiteści. — Na dzień św. Mikołaja, dnia 6 grudnia, J. S. — Sprostowanie.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 6 grudnia 1885.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Majewski z żoną z Zbytki. Szafranski z żoną i Urbański z Królestwa Polskiego. Gdeczyk z Pleszewa. Pani Kobylińska z córką z Kąkolewa. Pani Jendly z Bzowa. Panna Mindak i Świdzińska z Inowrocławia. Życki i Cerbe z Międzyrzecza. Karczewski i Ankiewicz z Kościana. Wilgoszewski z Zbyszewic. Grossmann z żoną z Kąkolewa. Łaszcz z synem z Warszawy.

GIEŁDA.

Mad p. Tokajem, dnia 6 grudnia 1885. Nadzieje nasze co do tegorocznego winobrania, jakie w przeszłym naszym sprawozdaniu wydowiedzieliśmy, nie były, jak się zdaje, przynajmniej w jednym kierunku t. j. co do wymienionej jakości, plonem, podczas gdy ilość zbioru nawet mniejsza była niż się tego w całej skromności naszych oczekiwań spodziewano. Jeżeli jakość tegorocznego wina uważamy jako zdrową, silną i do przyszłego rozwinięcia się stosowną, czynimy to tylko dla tego, że warunki, pod jakimi się jagoda rozwinięła i winobranie całe nastąpiło, nas niejako do wypowiedzenia tego zdania upowazniają. Pogoda sprzyjała mniej na wiosnę i w lecie, lecz w jesieni za to tak, że jagoda mogła się zupełnie rozwinąć i dojrzeć. W dzielnicach gór Hegyaliskich na północ położonych, a mianowicie tam, gdzie grady i zbytne po deszczu palenie słońca znaczne szkody w winnicach poczyniły, rozpoczęto winobranie już 8-go października i sprzątnięto wino około 20 tego, w stronach południowych zbierano 15-go, a ukończono winobranie dopiero w pierwszych dniach listopada, przerywane niekiedy dniami dżdżystymi, deszczami i niepogodą. Te kilka dni deszczu o tyle się do zmniejszenia zbioru przyczyniły, że jagoda się ściągła, podczas gdy przeciwnie jakość wina przez tworzenie się większe w niej cukru tylko się polepszyć mogła, zwłaszcza, że się po tych deszczach słońce pojawiło.

Co się tyczy suchorożni, uzyskano z winnic 25-tego października sprzątniętych wysokim wymienieniem; dzielnice zaś, gdzie winobranie rychlej nastąpiło, wydały w swych suchorożniach bardzo lichy rezultat. Dziwnem też się zdaje zdanie spekulantów, którzy przy bardzo ożywionym uzdźiale, za suchorożnie wygórowane płacili ceny, nie zważając wcale na to, jak mało ze strony krajów zagranicznych ciężkie i drogie Tokaje są poszukiwanymi. Płacono bowiem za funt pierwszorzędnych suchorożni zlr. 18—22! Dzisiaj jeszcze nie możemy ostatecznego sądu względem tegorocznego zbioru i wina wydać, w całości jednakże jest zdanie ogólne ze strony obiektywnych znawców, że tegoroczne wysoki nie dają takiej jakości, jakiej wielu się spodziewa.

Więszym popytem cieszą się tegoroczne wina tak zw. „samorodne“, które po pierwszej fermentacji jeszcze swej słodyczy nie straciły, okazując przytem wielką siłę i charakter pełny i porobiono już tak w obywatelskich, jak i szlacheckich winach, względem zakupień tychże znaczne i liczne układy i kontrakty, tak na rachunek zagranicy jako też ze strony hurtownych handlarzy miejscowych, którzy się znacznie w takowe zapatryli.

Za wina obywatelskie dobrej jakości płacono za beczkę (= 135 litr.) zlr. 45, za szlacheckie aż do zlr. 75 na lagrze, z czego śmiało wnosić można, że r. 1885ty większą rolę przy eksporcie będzie odgrywał, aniżeli lata poprzednie.

W Mad, Toleswie, Tallyi, Tarczal i Tokaju sprzedano już od czasu winobrania mniej więcej około 6,000 beczek wina.

Co się tyczy win ze starszych roczników, kończą się już prawie wina z r. 1880 i 1883-go i są dla tego po coraz wyższych cenach poszukiwanymi, a nawet ceny za rok 1884-ty, za wina wprawdzie cienie i aromatyczne idą coraz więcej w górę, i słusznie, bo rok ten i wina jego wartość i jakość za mało swego czasu ceniono.

Handel na wina węgierskie zdaje się w ogóle coraz większe rozmiary przybierać, co mniej z nie bardzo licznej bytności w tym roku kupców zagranicznych pochodzi, jak wianowicie z tego powodu, że się z wszech stron ochota do zakupna wina objawia.

Phylloxera rozszerza się coraz bardziej, zatrważając producentów, zwłaszcza, że żadnych jeszcze środków zaradczych przeciw niej nie poczyniono.

A. Pfizner, hurtowny handel win.

Poznań, 5 grudnia. (Sprawozdanie giełdowe)

Stan powietrza: pochmurno.

Zyto: bez handlu.

Cena wypowiedzialna — mk. Wypowiedziano — cetr. Na grudzień 124,00 mrk. płacono, na grudzień-styczeń 124,00 płacono, na styczeń-luty 125,00 płacono, na luty-marzec 127,00 mrk. płacono, na marzec-kwiecień — mrk. płacono.

Okowita: stale.

Cena wypowiedzialna — mk. Wypowiedziano — litrow. Na listopad — płacono, na grudzień 38,40 płacono, na styczeń 38,60 płacono, na luty 39,10 płacono, na marzec 39,60 płacono, na kwiecień-maj 40,50 mrk. płacono.

Okowita w miejsc (bez beczki) 38,20

Poznań, 5. grudnia. Ceny mąki **Poznań** nr. 00 12,00—12,50, nr. 0 10,50—11,00 marek, r. 00 i 0 9,25—9,50 mrk. po 50 kilo.

(Sprawozdanie giełdowe). **Poznań, 5 grudnia.** 4% nowe listy zastawne poznańskie 100,80 4% nowe listy rentowe poznańskie 101,70 5% nowe listy obligacy 101,00 4 1/2% powiatowe obligacy 101,00 3 1/2% szlacheckie listy zastawne — 4% szlacheckie listy rentowe 101,60 Kwilecki, Potocki i Spl. (Bank rolniczy) 00,00 Poznańskie akcyjne stowarzyszenie sprytowe 79,00 Poznański bank prowincjonalny 117,50 4 1/2% pruska pożyczka ukonsolidowana 103,50 3 1/2% pruska pożyczka z 1855 roku — 3 1/2% obligi długu państwa 99,50 Kluczborsko-poznański kolei żelaznej — Kluczborsko-poznański kolei żelaznej 5% s. r. — Starogardzko-poznański kolei żelaznej 102,75 Warszawsko-wiedeński kolei żelaznej 216,25 Austriackie noty bankowe 132,00 Austriacka renta srebra 66,70 Węgierska renta złota (duża) 4% 79,00 Polskie listy ekwiwalencyjne 55,25 Listy zastawne Królestwa Polskiego — emisji 60,00 Rosyjskie noty bankowe 199,50 mrk. („Dziennik Pozn.”)

CENY TARGOWE

w Poznaniu

dnia 4. grudnia 1885 roku.

	piękn.	średn.	pośled.
	mrk. fen.	mrk. fen.	mrk. fen.
Pszonicy szefel po 100 kilogram.	15 —	14 50	14 10
Zyto „ „ „	12 50	12 20	12 —
Jęczmienia „ „ „	13 10	12 40	11 40
Owsa starego „ „ „	13 20	12 60	12 20
Grochu do gotow. „ „ „	— —	— —	— —
„ na paszę „ „ „	— —	— —	— —
Słoma „ „ „	4 75	4 38	4 —
Rzepiku zimowego „ „ „	19 90	18 80	18 —
Rzepiu „ „ „	— —	— —	— —
Wolowiny „ „ „	1 40	1 30	1 20
Wieprzowiny „ „ „	1 40	1 20	1 —
Skopowiny „ „ „	1 20	1 10	1 —
Cielęciny „ „ „	1 40	1 20	1 —
Masła „ „ „	2 —	1 80	1 60
Jaj za kopę „ „ „	3 20	3 15	3 10

Wrocław, 5. grudnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stale ceny ustalawione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów	piękn.	średn.	pośled.
		piękn.	średn.	pośled.
Pszonica biała „ „ „	15 20	14 —	13 50	
„ „ „ „ „	15 —	13 60	13 —	
Zyto „ „ „	13 20	12 70	12 20	
Jęczmienia „ „ „	14 —	12 40	11 80	
Owies „ „ „	13 20	12 60	12 10	
Groch „ „ „	16 50	15 —	13 —	

Okowita (100 litrów po 100%). Wypowiedziano 50,000 litrów, na listopad — płacono, na listopad-grudzień 36,60, na grudzień-styczeń 36,60, na styczeń-luty — mk., na luty-marzec — mk., na marzec-kwiecień — mrk., na kwiecień-maj 38,60 mrk. płacono.

Berlin, 5 grudnia. (Ceny za 1000 kilogramów) Pszenica 143,00—165,00 m. — Zyto 128,00—128,00 marek. — Jęczmienia 113,00—175,00 mk. — Owies 123,00—160,00 m. — Kukurydza 123,00—128,00 m. — Groch do gotowania 150,00—200,00 m., na paszę 135,00—143,00 marek płacono.

— **Biuro Towarzystwa Obrony Prawnej:** Poznań, św. Marcin 73.

— **Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych:** Dr. St. Jerzykowski, Podgórna ul. 13.

(NADESLANO.)

Na gwiazdkę!

Oprócz wielkiego wyboru **cygar** polecam powszechnie ulubione papierosy z fabryki (3400)

VULKAN

J. F. J. KOMENDZIŃSKIEGO W DREZNIE
J. Zygorowicz w Poznaniu, ul. Nowa 5.

Dnia 5-go bm. po długich cierpieniach zakończył swe życie, opatrzony św. Sakramentami ś. p. (3562)

JAN LUBKOWSKI.

Na pogrzeb we wtorek o 2-giej godzinie po południu z domu przy Strzeleckiej ul. nr. 23/24, zaprasza w smutku pogrążona

żona z dziećmi.

Towarzystwa pożyczkowe

(Spółki zapisane)

czerpać mogą z obfitych zawsze źródeł naszego kredytu na zasadzie warunków określonych szczegółowo w okólniku naszym, wydanym do nich dnia 15-go marca 1879. Towarzystwa te składając u nas kapitały swoje zbytnie chwytliwie a płatne na każde żądanie, korzystają co do oprocentowania z koncesji wyjątkowych sobie jedynie przyznanych. (3503)

Bank Włościański w Poznaniu.

Kiepskie dziś czasy, drogi mój sąsiedzie!
Człowiek, jak może, ogania się biedzie,
A tu z kieszeni oszczędzone grosze,
Nim się spodziewasz wychodzą potrosze;
Podatki zysk nam pochłaniają całki,
Mają być droższe kawy, cygara, zapalki
I dziś już w głowie siedzi kłopot nowy,
Trzeba na Gwiazdkę mieć pieniądź gotowy,
Wyda się znowu, nie mało talarów
Lecz z jakoby nabyć najtaniej towarów? —
Na takie skargi sąsiad odpowiada:
Prawda, że złoto z obłoków nie spada,
Ale nim bieda dokucza nam znacznie
Trzeba na święta uraczyć się smacznie,
I choć na chwilę pozbyć się frasunku.
Najlepszy towar wszelkiego gatunku,
Co go zachwala cały cech kucharski,
Sprzedaje tanio

kupiec J. Menczarski

ul. Chelmińska. w Toruniu. ul. Starotoruńska.

Mianowicie są do nabycia u J. Menczarskiego następujące towary: Wina węgierskie, francuskie, nadreńskie i t. d.

Rum i arak bardzo stary nadspodziewanie tanio zakupiony na p-wnej aukcji w Szczecinie za butelkę 1,50 do 2,50 marek.

Koniak francuski za butelkę 2,50—4,00 marek.

Nordhäuser stary i prawdziwy za butelkę 1,20 marek.

Cygara krajowe i zagraniczne, jako też wielki wybór papierosów.

Kawy surowe od 70 fen. aż do 1 młk. 80 fen. za funt.

Kawy palone od 80 fen. aż do 2 młk. za funt.

Herbatę od 1,50 m. aż do 12 młk. za funt.

Śliwki (szkawkie i tureckie) od 20 fen. aż do 50 fen. za funt.

Powidła śliwkowe (szkawkie i tureckie) 30 fen. za funt.

Farynę 32 fen. za funt przy większym odbiorze.

Cukier szkawkowy w głowach 35 fen. za funt.

Cukier prawdziwy Magdeburgski 36 fen. za funt.

Orzechy francuskie 35 fen. za funt.

Włoskie 30 fen. za funt.

Szklanki 20 fen. za funt.

Tureckie 35 fen. za funt.

Polecam się łaskawym względem z prośbą o życzliwe zamówienia, zapewniając jaknajsumienniejszą usługę

J. MENCZARSKI.

Panom gospodarzom okolicy Torunia polecam także moje stajnie dla koni. (3475)

Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy zwracam niniejszem uwagę na starą firmę, polecając po cenach najumiarkowańszych wszelkie instrumenta muzyczne, jako to: skrzypce, gitary, harmoniki patentowane, smyczki, struny, futerały do skrzypcy i altówek, podbródki, podstawki, kolki i t. p.

Reperacje wszelkich instrumentów jak najsumienniejszemu wykonuję, jako to: organ kościelnych, fortepianów, harmoniów, aristonów, herofonów, clorifonów, katarynek grających, zegarów, harmonik, oraz naciąganie smyczków itp.

Z szacunkiem

M. Eibich, fabrykant instrumentów,

Chwaliszewo nr. 69, I piętro. (3509)

II. Jezuicka ulica II.

Lóżka machoniowe, jako też orzechowe są tanio do nabycia w magazynie trumien u

Bielawskiego, stolarza, 3409) II. Jezuicka ul. 11.

Stajnia i wozownia

do wyn. Strzelecka ul. 20. (3422)

Dom

w Borku, powiat Krotoszyński z ogrodem przy traktowej ulicy do każdego przedsiębiorstwa odpowiedni jest od 1 marca b. r. do wydzierżawienia lub do sprzedania. Blizszej wiadomości udzieli piekarz Franciszek Skrobuzynski w Borku. (3493)

Zaproszenie do przedpłaty na Wydanie II. pomnożone

Kantyczek

czyli pieśni nabożnych domowych. Obejmujące koledy i wszystkie pieśni na Boże Nar. i inne; format podłużny. 400 stron. Cena w prenumeracie do 1-go stycznia 1886 wynosi tylko:

80 fen.

z oprawą 1 markę. Kto bierze od razu 10 sztuk, dostaje jedną w dodatku i 5 medali Sobieskiego. Przesyłka franco. Należytość nadsyłać trzeba naprzód do (3447)

Księgarni Katolickiej w POZNANIU.

Dzieło już gotowe.

Zaproszenie do przedpłaty.

W połowie stycznia 1886 wyjdzie dzieło pod tytułem

Jak kochać Jezusa

napisał święty Alfons Liguori tłom. z włoskiego X. Delert w 8-ce str 320. (Są to najpiękniejsze rozmyślenia jakie dotąd wydano.) Cena w prenumeracie do 1-go lutego 1886 r. wynosi już z przesyłką franco: (3501)

tylko 1 markę

z oprawą 1,30. — Kto bierze 10, dostaje jeden oprawy w dodatku i 5 medali Sobieskiego. Należytość trzeba nadesłać naprzód do

Księgarni Katolickiej w POZNANIU.

Angielskie franki

najpiękniejsze i najtrwalsze z wszystkich franek, białe i creme, w wielkim wyborze okno po 4, 4,50—5—6 marek i t. d. aż do najwykwintniejszych. (3492)

Isidor Griess

4. Zamkowa ulica 4.

Szanownej Publiczności donoszę niniejszem uprzejmie, że tu w miejscu przy Jezuickiej ul. 2 otworzyłem

handel maska i lakoci,

hurtowny, jak i częściowy, połączony z winiarnią i pokojem do śniadań. (3491)

Długoletnią praktyką nabyte doświadczenie we wszelkich składach masła jako i winiarniach, dozwala mi dostarczać towarów powyższych w jak najlepszym gatunku i po jak najniższych cenach Z wysokim szacunkiem

S. Opieszyński.

Folwark

268 mórg jest do zamienienia na dom w mieście z ogrodem, przy dopłacie 3 do 4 tysięcy talarów, szczegóły proszę podać do Eksp. „Wielkopolanina“ pod nr. 3495.

Subjekta

doskonałego ekspedyenta poszukuje od Nowego Roku do handlu korzeni, restauracji i wyszynku.

J. Krzyżankiewicz,

3498) Wronki.

Potrzebny od Nowego Roku:

służący kawaler

na Żmudź do księżego domu. Tylko kopie świadectw bardzo dobrych przesłać natychmiast do kantoru (3504)

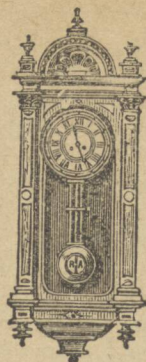
P. Teyssandier, Wiel Garbary 8.

Gospodyni

doświadczonej, znającej się dokładnie na mlecznym gospodarstwie, poszukuje od Nowego Roku Dominium Wielkie Sepno pod Kościanem Zgłoszenia do Cyklowa per Grodzisk (Grätz).

Subjekt

handlu kolonialnego, lakoci lub drogerii poszukuje zaraz lub od 1-go stycznia r. p. miejsca. Oferty uprasza się o przesłanie pod lit B. K. B. 20. post rest. Smigel, 3508



Na Gwiazdkę!

!! niskie ceny !!

Zegarki złote, srebr. Remt., regulatory i zegary ściennie, budziciele, herofony, albumy, skrzynki grające melodye polskie, łańcuszki złote, srebrne, talmy i niklowe w najpiękniejszych deseniach. (3477)

!!! Wielki wybór !!!

prawdziwych genewskich zegarków z fabryki Patek, Philippe & Co. poleca

W. SZULC, zegarmistrz w Poznaniu (Bazar).

Clariophon, Herophon, nuty

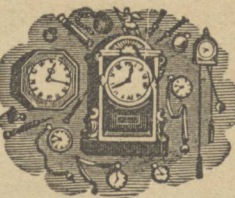
po 80 fen. Cytry narodowe à 9 do 12 marek. Pianina, fortepiany,

harmonie nowe i używane, wielki wybór koszyków kwiatami napel-

nionych, kwiaty doniczkowe, garnitury balowe, poleca (3494)

I. HORÁČEK,

Poznań, plac Wilhelmowski nr. 4.



W. Stęszewski

zegarmistrz i złotnik

Rynek Krzywiń Rynek

poleca swój dobrze zaopatrzony skład zegarków kieszonkowych, regulatorów, budzików i zegarów ściennych, jako też wielki wybór złotych i srebrnych wyrobów. Także wiele różnych przedmiotów muzycznych. — Reparatywy uskuteczni pod gwarancją i cenach umiarkowanych. (3437)

Dwie trzecie ludzi cierpi na tasiemca,

ale tylko najmniejsza część wie o rzeczywistej przyczynie owych ustawicznych cierpień, a po największej części bywają oni leczeni na błędnie, na brak krwi, na katary i cierpienia żołądkowe.

Pewnymi oznakami tasiemca są: obserwowane odchodzenie członków podobnych do makaronu lub pestek dyniowych.

Inne zaś jeszcze oznaki: błądzenie twarzy, mdły wzrok, sine na około oczu, zawsze obłożony język, słabe trawienie, brak apetytu na przemian z wielkim głodem, mdłość, nawet omdlenie przy czczym żołądku, wznoszenie się kłębka aż do gardła, silniejsze upływanie ślin do ust, kwas żołądkowy, palenie zgagi, częste odbijanie się, zawrót, częsty ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie w kiszce odchodowej i nosie kolki wzdymania i fałiste poruszanie, słabość członków, ssące i zgnające bóle w kiszczach, bicie serca, brak menstruacji i zgnanie w bokach.

Każdego tasiemca usuwam w jednej godzinie kompletnie bez niebezpieczeństwa. Honorarium 6 marek 50 fen. gów.

Pismienne zapytania proszę posłać pod moim adresem wprost do Poznania.

Prospekta darmo i opłacone.

W. Grünberg, pomocnik leczniczy.

Poznań, Mała Rycerska ulica nr. 16.

(3290)

Leszno, (powiat Poznański.)

Szan. Panie Grünberg, Poznań.

Niniejszem upraszam Pana

uprzejmie raz jeszcze mi środek

Pański przeciw tasiemcowi przez

zaliczkę pocztową przysłać.

Z szacunkiem Ch. Venohr, rzeźnik.

Szan. Panie Grünberg Poznań.

Lekarstwo które Pan memu

mężowi przysłał użyłam z dobrym

skutkiem składając Panu za to naj-

szczerze podziękowanie.

Pozdrawia Pana E. Venohr.

Leszno, (powiat Poznański.)

Pan W. Grünberg, Poznań.

Po rozmaitych kuracjach bez

skutku na usunięcie tasiemca,

użyłem w końcu środka Pańskiego,

skutkiem był nadspodziewany. Bez

wszelkiego bólu odszedł cały ta-

siemiec i mogę zatem każdemu,

środek Pański polecić.

W. Wolf, stolarz.

Lekeyi na fortepianie i te-

oryi muzyki udziela

tanio M. Koszczyńska, Stary

Rynek nr. 6, III piętro w domu

p. Pfiznera. (3499)

Kamerdyner kaw. znajdzie

natychmiast umieszczenie do Kró-

lestwa; świad. przesłać należy do

Agencji Fontowicza, (3510)

Poznań, ul. Wilhelmowska nr. 16.

Kamerdyner kaw. znajdzie

od Nowego Roku kor-

zystną posadę na Żmudzi w ksi-

żecem domu. Kopie świad. bar-

dzo dobrych z znacznych domów

prosi przesłać kantor (3505)

P. Teyssandier, Wielk. Garbary 8.

L'Agence Franco-Polonaise

8 Wielkie Garbary a Posen

cherche une Bonne française

pour une famille israélite, demeu-

rant à Kalisz. Pension 150 rous-

bles (un suel élève) Envoyer cer-

tificats à l'Agence (3506)

Gospodyni

w średnim wieku ze skromnymi

wymaganiami znajdzie od 1-go

stycznia 1885 roku, miejsce w

Wilkowie pod Pakością.

Pensja 50 tal. (3496)

Młodzieniec

w wieku 16 do 19 lat,

umiejący czytelnie i bezbłędnie

pisać po polsku i niemiecku po-

trzebny zaraz, Z. Z. 205. Poznań,

poste restante. (3507)

W Śremie

na sali hotelu Francuskiego od-

będzie się w środę d. 9. grudnia

WIELKI

Koncert instrumentalny

orkiestry poznański

Bolesława Dembińskiego.

Biletów numerowanych po 1,50

i po 1,00 m. oraz nienumerowa-

nych po 50 fen. nabyć można po-

przednio u pp. Gąsiorowskiego,

Kadziłowskiego, Ungra i Doma-

galskiego (3500)

(Dodatek.)

KAROL MARCINKOWSKI.

Za kilka lat jedno z najważniejszych naszych towarzystw polskich w Księstwie, t. j. Towarzystwo Pomocy Naukowej, będzie obchodziło pięćdziesiątą rocznicę swego istnienia.

Przy tej sposobności chcą wszyscy uczcić pamięć męża, który je założył i wypielegnował: mężem tym jest doktor Karol Marcinkowski. Aby mu złożyć hołd odpowiedni, ogłaszano już w dziennikach różne plany.

Wobec tego zdaje nam się rzeczą odpowiednią nakreślić w krótkości żywot ś. p. Marcinkowskiego, aby czytelników naszych z nim zapoznać, a raczej w pamięci odświeżyć jego zasługi. Najzacniejszy bowiem ten mąż, którego Wielkopolska w tym wieku wydała, takie położył zasługi około dobra Ojczyzny, że póki jedno uczciwe polskie serce bić będzie, pamięć jego nie powinna zagać — a matki Polki Marcinkowskiego jako wzór do naśladowania dziatkom swym dawać powinny!

Karol Marcinkowski urodził się dnia 23go czerwca 1800 r. w Poznaniu w ubogim domku, położonym na przedmieściu św. Wojciecha, a który był opatrzony numerem 91. Rodzice jego z mieszczańskiego pochodzący stanu, nie byli bogaci: ojciec zajmował się wypożyczaniem furmanek i tak mu dobrze poszło, że kupił sobie trzy domy w Poznaniu. Lecz gdy później porzucił swój zawód i poszedł na gospodarkę, tak mu się nieszczęściło, że stracił majątek; sam niedługo potem umarł w Margoninie, pozostawiając wdowę z pięciorgiem dzieci.

Lat kilka zaledwie liczył nasz młody Karol, gdy ojciec umarł, lecz nie zabrakło mu troskliwej opieki w tak młodym wieku, gdyż matka, zacna i skrzętna kobieta, gorliwie zajęła się wychowaniem dzieci. Przedewszystkiem starała się pocziwa matka o wychowanie Karola, którego dla dobrego serca i już wtenczas okazującego się rozumu, najwięcej z dzieci ukochała. Najprzód oddała go do szkoły przygotowawczej, znajdującej się w klasztorze po Reformatach pozostałym. Dziesięć lat liczył młody Karol, gdy ukończywszy tę szkołę oddany został do szkoły wyższej, bo do gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Z całym zapałem rozpoczął on pracę, a że dobrze pracował, o tem pouczają nas doskonale świadectwa, które przez cały czas swego pobytu w gimnazjum dostawał. Pięć razy dostał nagrodę podczas tych 7 lat pracy w gimnazjum; pilnością zaś i dobrem zachowaniem się pozyskał sobie serca wszystkich nauczycieli, którzy już wtenczas przepowiadali, że na wielkiego wyrośnie człowieka. To też gdy w 17tym roku skończył gimnazjum, wiele dobroczynnych osób chętnie ofiarowało się, że mu dadzą pieniądze, aby się mógł dalej kształcić na uniwersytecie. Nie chcąc nadużywać dobroci ludzkiej, przyjął wtenczas Marcinkowski tylko jedną z tych ofiar, t. j. 1800 talarów od zacnego obywatela p. Eustachego Grabskiego, ówczesnego dziedzica Wieczyna, a ojca dotąd żyjącej pani Eustachii hrabiny Edwardowej Poninskiej z Wrześni. Na nieszczęście umarł wkrótce zacny dobroczyńca, a ponieważ opieka po zmarłym nie mogła zrazu ominąć pewnych formalności testamentowych, odebrał Marcinkowski w czasie nauk z owego funduszu 1800 talarów tylko 650 talarów, resztę zaś później, gdy już był ukończonym lekarzem. Z tego też powodu Karolowi, który z domu żadnej pomocy nie miał, zabrakło nie raz pieniędzy i podczas następnych pięciu lat, w których za poradą dyrektora gimnazjum Kaulfussa na lekarza się kształcił, często z prywatnie udzielanych lekcji utrzymywać się musiał.

Na naukę sztuki lekarskiej udał się Marcinkowski do Berlina. Tu obranemu zawodowi z zapałem się poświęcił, pojmując dobrze, jakie szlachetne jest powołanie lekarza! ile on to sztuką swą bliźnim może dopomóc, ilu ludziom życie uratować i ile lez nieszczęśliwym otręć. Czuąc to dobrze, starał się jak najlepiej i jak najprędzej poznać naukę, przepełniony chęcią służenia cierpiącym bliźnim. Lecz jak to mówią: „Kogo Pan Bóg kocha, tego nieszczęściami nawiedza“; sprawdziło się to przysłowie i na Marcinkowskim. Niedługo bowiem potem zapadł na ciężką chorobę płucową, która wprawdzie

chwilowo minęła, gdy za poradą lekarzy do Salsbrunnskich wód wyjechał; lecz zaród tej choroby pozostał w nim i powoli rujnował jego zdrowie. Powróciła ta choroba, gdy za należenie do Towarzystwa Akademików Polaków wtrącony został do więzienia we wilgotnej fortecy Weichselmünde pod Gdańskiem. Czternaście miesięcy przesiedział w więzieniu; a gdy go wreszcie wypuszczono na wolność, tak gorliwie zajął się naukami, które tak dla choroby, jak i dla więzienia wiele były uciążliwe, że już w rok potem, bo w roku 1823 złożył świetny egzamin na lekarza.

Równie świetne, jak gimnazjalne były studia Marcinkowskiego i na uniwersytecie; i tu zwrócił był on swym rozumem bystrym, wytrwałością w pracy i przymiotami serca uwagę profesorów, którzy mu wielką przyszłość przepowiadali. Między kolegami umiał też takie stanowisko sobie wyrobić, że stał na czele całej młodzieży akademickiej; a sercem dla wszystkich wyłanem i czynami, w których się przebiła uczciwość i miłość Ojczyzny, zjednał sobie nieskończoną miłość i szacunek u towarzyszy. Przez tych kolegów wkrótce i Księstwo całe dowiedziało się o młodym lekarzu, o jego wyższości umysłowej i o zaletach serca; to też gdy Marcinkowski po złożeniu egzaminu osiedlił się jako lekarz w Poznaniu, od razu zewsząd chorzy do niego gnać się zaczęli. Spodziewając się u niego najprędzej znaleźć ulgę w cierpieniach. I nie zawiedziono się na nim, gdyż bystrym rozumem i za pomocą obszernych wiadomości, umiał rozpoznawać chorobę i wynajdywać środki na jej wyleczenie, a ze znaną nam już dobrocią serca, pielegnował jak najtroskliwiej każdego chorego. To też sława jego lekarska wnet urosła. Przedewszystkiem pamiętał on o ubogich chorych, których nie tylko darmo leczył, lecz nawet pieniądze wspierał. Otoczył on głównie swą opieką szpital Sióstr Miłosierdzia, który bezpłatnie ubogich chorych leczył. Wszystkie pieniądze, które za leczenie bogatych zbierał, darował zaraz temu za zakładowi; resztę pieniędzy, które mu się dostały po ś. p. Eustachym Grabskim także mu ofiarował — koniec końcem tak dalece funduszami szpital ten zasilął, że liczba miejsc bezpłatnych dla ubogich chorych urosła, dzięki jemu, z 40 do 212. Wreszcie po śmierci zacnego dr. Sneidera, objął Marcinkowski urząd stałego lekarza przy tym zakładzie.

Za te zasługi miała go też spotkać niebawem nagroda. W tym czasie umarł właśnie Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, Teofil Wolicki. Z pozostałych po nim rzeczy zakupiło obywatelstwo Księstwa Poznańskiego kosztowny pierścień, który zmarły, ogólnie szanowany i kochany Biskup zwykle nosił, i ofiarowało go Marcinkowskiemu, uznając zasługi jego około dobra społeczeństwa.

Jako dowód, jak dalece już wtenczas nasz młody doktor był lubiany, niech nam posłuży następujący wypadek: „Roku 1828, skutkiem zbyt wielkich trudów, które sobie zadawał przy leczeniu licznych na tyfus zapadłych chorych, zachorował Marcinkowski na tębrę nerwową. Wszyscy się przerazili, wszyscy truchleli na myśl, że Bóg może zabrać sławnego lekarza: kościoły poznańskie wnet zapełniły się tłumami wiernych, którzy na klęczkach błagali Boga o przywrócenie zdrowia ukochanemu lekarzowi. Bóg wysłuchał ich prosby; lecz niedługo miał Poznań cieszyć się jeszcze obecnością Marcinkowskiego!

W owym to właśnie czasie, w pamiętnej nocy listopadowej roku 1830 powstał Polacy, jęczący pod ciężkim jarzmem moskiewskim, chcąc oswobodzić Polskę od obcego panowania i przywrócić jej dawną świetność. Wypędziwszy okrutnego Konstantego z Warszawy, połączyli się powstańcy z wojskiem polskim i stanęli gotowi do walki; ze wszystkich części dawnej Polski spieszyli natenczas wierni synowie Ojczyzny do Warszawy, aby połączyć się z braćmi. I Marcinkowski podążył do szeregów powstańczych. A przykro mu było bardzo opuszczać właśnie wtenczas Poznań, gdy ukochana przez niego matka, ciężką złożoną chorobą, już dogorywała. Lecz Marcinkowski umiał zwyciężyć ten ból, który w

sercu pocziwego syna rodzi rozstanie się na wieki z ukochaną matką; czuł on, że tam pod Warszawą woła go miłość do innej matki, którą nierówno więcej kochać trzeba — miłość matki Polski. Posłuchał więc tego ostatniego głosu, a przeszedłszy granicę, wstąpił jako prosty ułan do szwadronu jazdy poznańskiej, będącej pod dowództwem kapitana Brzezańskiego — niezadługo został posunięty do stopnia wachmistrza, podporucznika, kapitana, a w pamiętnej bitwie pod Grochowem, gdzie tak dzielnie Polacy odparli o wiele liczniejszych Moskali, zdobył sobie krzyż „Virtuti militari“ tj. „za cnotę wojskową“. Widzimy z tego, że tegi musiał z niego być żołnierz: lecz obok tego pracował on jeszcze jako lekarz. Gdy inni zmęczeni bitwą lub marszem odpoczywali, on zabierał się do opatrywania rannych i niejednemu pewnie życie wtedy uratował.

Kiedy generał Chłapowski został wysłany na Litwę, aby tam powstanie urządzić, poszedł z nim i Marcinkowski; wyprawę tę niebezpieczną odbył szczęśliwie i brał udział w krwawych bitwach pod Długosiodłem, Ponarami, Szawlami, gdzie to poległ śmiercią walecznych X. Loga, gdy z krzyżem w rękę prowadził naszych do walki za wolność!

Dzielnie się wówczas bili nasi przodkowie, lecz Pan Bóg nie chciał, aby Polska wtenczas wolność odzyskała. Upadło powstanie: tysiące naszych braci, okutych w kajdany zapędzili Moskale do kopalni syberyjskich, skąd już do Ojczyzny nie mieli wrócić; wojsko zaś polskie musiało opuścić kraj i przejść przez granicę. Oddział Marcinkowskiego przeszedł do Prus niedaleko miasta Kłajpedy.

W mieście tem jako też i w obozie wojska pruskiego straszna wówczas panowała cholera. Generał niemiecki, który był słyszał o sławnym lekarzu Marcinkowskim, poprosił go do obozu; toż samo uczynili starsi miasta Kłajpedy. A jak dobrze tam Marcinkowski leczył, o tem świadczy list dziękczynny, który mu Magistrat tego miasta przysłał, a w którym mu między innemi pisze, że „w rocznikach miasta imię jego w najodleglejszych pokoleniach ze czcią i uczuciem wdzięczności wspominać będzie.“

Gdy w stronach tych cholera nieco ustała, postanowił Marcinkowski wyjechać zagranicę, aby się jeszcze lepiej sztuki lekarskiej nauczyć. Wsiadłszy tedy na okręt pojechał do Szkocji. Na okręcie miła go spotkała niespodzianka, gdyż jeden z bogatych kupców, którego rodzinę Marcinkowski był wyleczył, umieścił na okręcie ulubionego konia, na którym nasz lekarz całą wojnę odbył. Nieszczęście jednak chciało, że podczas burzy balwany zabrały stajenkę wraz z koniem z pokładu okrętowego. Przybywszy do Szkocji zamieszkał w Edynburgu, później w Anglii w Londynie, na koniec udał się do Paryża. Na podróży tych leczył tylko tyle, aby zebrać pieniądze na utrzymanie. Podczas wolnego czasu pracował ze sławnymi lekarzami angielskimi i francuzkimi. A i cudzoziemcy umieli się poznać na nim: w Edynburgu akademii odznaczyła pracę jego o cholery, a akademii w Paryżu w nagrodę za rady i wskazówki, które dał lekarzom francuzkim o cholery, darowała mu złoty medal wartości 1000 fr., lecz zamiast medalu wziął Marcinkowski pieniądze i rozdał je między ubogich.

Przebywszy trzy lata na obczyźnie zateleśnił za krajem. Postanowił tedy powrócić do Księstwa, lecz w przejeździe przez Berlin policja pruska aresztowała go. Zarzucano mu, że brał udział w powstaniu i za karę wtrącony był do więzienia we fortecy świdnickiej, z której jednak niebawem go wypuszczono, gdy cholera straszna w Poznaniu robiła spustoszenia. Wszyscy go pragnęli, wszyscy głośno domagali się, aby powrócił, to też władze musiały ustąpić. Marcinkowski powrócił wtedy do Poznania: radość, z którą go wszyscy witali trudno opisać; z jego przybyciem wstąpiła nowa nadzieja w serca wszystkich. Znana już czytelnikom jest działalność Marcinkowskiego jako lekarza jeszcze przed powstaniem. Teraz po pobycie za granicą przez kilka lat wiedza jego jeszcze się zwiększyła, a długoletnie doświadczenie też nie mało go nau-

czyło: to też dziwić się nie można, że od tego czasu aż do chwili śmierci uważany był jako najlepszy lekarz w całym Księstwie, a sława jego rozchodziła się daleko poza granice Księstwa i z daleka przybywali do niego o pomoc.

Lecz jeżeli wielkie są zasługi s. p. Marcinkowskiego jako lekarza, większe są jeszcze te, które jako obywatel położył około dobra Ojczyzny. Oto co o nim pisze przyjaciel i rówieśnik, dr. Cegielski: „Cokolwiek dobrego i pożytecznego zrobiono od r. 1831 do 1846 w Księstwie, wszystko to albo pomysłowi, albo wykonaniu Marcinkowskiego przypisać należy.“ On wlaś otuchę w tych, którzy po okropnej klęsce r. 1831 zwątpili, on powoływał ludzi do pracy dla kraju i zagrzewał, gdy ustawiali, on wreszcie widział, na czym zbywa nam w Księstwie i przez całe odtąd życie pracował, aby złemu zaradzić.

Widział on, że Polakom w Księstwie brak było ludzi z nauką, wiedział zaś też, że wiele, bardzo wiele zdatnej młodzieży nie może się uczyć dla braku pieniędzy. Aby temu zaradzić, pomyślał o założeniu Towarzystwa Pomocy Naukowej. Towarzystwo to do dziś istnieje; w każdym powiecie Księstwa zbierają rocznie składki dla tego Towarzystwa, które ubogiej, a pilnej i zdatnej młodzieży daje pieniądze, aby się na mężów nauki wykształciła.

Setki ubogiej młodzieży w ten sposób wychowanych zostało na mądrych ludzi, którzy potem krajowi ważne usługi oddali; w pierwszych pięciu latach 742 młodzieńców odebrało tu zapomogę. Wszystko to zawdzięczamy głównie Marcinkowskiemu, który Towarzystwo to utworzył i pod opieką swą wypiełgnował, póki nie wyrosło tak, że o własnych siłach stanąć mogło. „Gdyby w życiu swoim nic więcej dla Polski nie był uczynił, to jedno dzieło zdolneby było zapewnić mu trwały pomnik w dziejach narodu polskiego“, powiada dr. Jagielski.

Inną jeszcze wielką szczerbę w społeczeństwie polskim dostrzegł Marcinkowski; nie było, rzec można, stanu mieszczańskiego. Teraz mamy już dzięki Bogu wszędzie naszych kupców i przemysłowców, lecz wtenczas to tak, jak gdyby sklepów polskich wcale nie było. Głównie Żydzi i Niemcy zajmowali się handlem. Była to wielka szczerba: każdy naród powinien we wszystkich gałęziach pracy umieć sobie dać radę, gdyż inaczej dużo traci. Tak było z narodem polskim, gdy nie miał swych kupców. Kupiec kupuje od wielkiego fabrykanta różne towary i sprzedaje je pojedynczo potrzebującym; ponieważ cały swój czas poświęca na to sprzedawanie, z niego więc musi zarabiać na życie. Sprzedaje więc każdy towar trochę drożej, aniżeli go kupił i z tego dodatku płaconego przez kupujących żyje. Gdy dawniej obcy tylko trudnili się u nas sprzedażą, też obcy tylko utrzymywali się z pieniędzy zbieranych od kupujących Polaków. Temu chciał Marcinkowski zaradzić; koniecznie chciał doprowadzić do tego, abyśmy mieli naszych polskich kupców, abyśmy nie obcych, lecz swoich utrzymywali i wzbogacali. W ten celu założył on Bazar, to jest ów wielki dom w samym środku Poznania położony. Na dole mieszczące się sklepy oddane Polakom kupcom.

Do tego czasu przybywający do Poznania Polacy musieli mieszkać w hotelach tj. domach zajeżdżnych, których właścicielami byli obcy — odtąd mieli Polacy swój hotel za własne zebrane wybudowane pieniądze. Tu wszyscy Polacy mogli się schodzić, każdy mógł tu się spotkać z rodakami; tu wreszcie mieściła się i mieści odtąd owa wielka sala bazarowa, na której wszystkie nasze posiedzenia się odbywają, i niejeden z czytelników naszych był tu może jako uczeń stnik wieca, lub jako delegat na walnem zebraniu delegatów Kółek włościańskich.

Pomoc Naukowa i Bazar są to te dwa główne dzieła Marcinkowskiego, które zasłużył sobie, aby każdy Polak o nim wiedział i z wdzięcznością go wspominał. Obok tego zrobił on tyle dobrego jeszcze, że trudno chyba było wszystko wyliczyć. On to założył Towarzystwo ku wspieraniu ubogich w Poznaniu; za jego radą podzielono cały Poznań na 20 części i każdej części przydano lekarza, który był obowiązany darmo chorych w tej części leczyć. Sam Marcinkowski wziął na siebie tę część miasta, która najbardziej przez ubogich Polaków jest zamieszkała, bo Zagórze, Ostrówek i okolice obok

Tumu. Obok tego opiekował się, jak dawniej szpitalem Sióstr miłosierdzia. Był też reprezentantem miasta.

Tyle to miał zatrudnień Marcinkowski! A pamiętajmy, że obok tego z całego Księstwa chorzy do niego się zgłaszali; nieraz do bardziej chorych daleko na wieś wyjeżdżał. A że był człowiekiem, który sumiennie obowiązki wypełniał, nieraz zabrakło mu czasu. Podróże na wieś odbywał konno, aby zyskać na czasie; o wygodę dla siebie nie dbał nic, widziano go jak przestrzenie 18 milowe tam i napowrót w 20 kilku godzinach odbywał, nie miał stałych godzin, w których jadł lub spał; zawsze był gotów biedz na usługi potrzebujących bliźnich, a o sobie pamiętał tylko, gdy miał chwilę wolnego czasu.

Że takie życie bardzo niedobrze na zdrowie jego wpłynęło, każdy nam przyzna. Wiemy, że zaród choroby płucowej tkwił w nim od lat młodych — w skutek niewygód choroba ta rozwinęła się bardzo po roku 1840-tym. Obok tego miał on wielkie zmartwienie. Marcinkowski kochał Polskę bardziej niż każdy inny, i pragnął jej oswobodzenia. Znał on dobrze stosunki nasze i wiedział, że nie nadszedł czas, w którymby Polacy z bronią w ręku mogli się o swe prawa upomnieć, wiedział to z doświadczenia po upadku powstania z r. 1830. Jego więc celem było, aby Polacy spokojną i wytrwałą pracą doszli do dobrobytu i bronili tylko w codziennym życiu swych praw, t. j. nie wyrzekając się dobrowolnie tego, co im obiecano. Tymczasem widział jak inni ludzie ciągle powstanie przygotowywali, i czuł, że mu się nie uda ich zamiarom zapobiedz. To go tak zmartwiło, że nadwątlone chorobą ciało tego już nie wytrzymało. Umarł r. 1846, dnia 11-go listopada w Dąbrowce, w powiecie obornickim, na ręku swych przyjaciół Łakomickiego i hr. Macieja Mielżyńskiego.

Marcinkowski, pomny na dobrodziejstwo, wyświadczone mu za młodych lat przez s. p. Eustachego Grabskiego, córce dobroczyńcy, pani hr. Ponińskiej, spłacał zawsze dług wdzięczności, żywiąc dla niej i jej domu uczucie najszczerzej przyjaźni, a gdy popadła w długą groźną chorobę, z gorliwością zdwojoną spieszył na koniach rozstawnych do jej łóża cierpień, i nie szczędził trudu, póki chorą zupełnego nie przywrócił zdrowia.

Dogorywając Marcinkowski, w ostatniej chwili wdzięcznością przejęte uczucia jeszcze zwracał ku córce dawnego dobroczyńcy, a zdymując ze stygającej już piersi słubne po rodzicach obrączki, uprosił nieodstępny od łóża hr. Macieja Mielżyńskiego, by tę najmilszą mu po rodzicach spuściznę oddał pani hr. Ponińskiej.

Drogą więc pamiątkę po tych, którzy mu dali życie doczesne, przekazał Marcinkowski córce tego, który ubogiemu młodzieńcowi pragnął rozszerzyć widnokrąg duchowego życia i światła, wyznaczając mu pieniądze zasoby do ukończenia nauk. — Pani Ponińska nosi wiernie drogą pamiątkę, a po niej — według woli zmarłego, słubne te obrączki odziedziczy osoba złączona kiedyś także węzłem serdecznej przyjaźni z Marcinkowskim.

Cały kraj zapłakał, gdy ustyszał o śmierci Marcinkowskiego; a żalność ta najlepiej okazała się na pogrzebie wspaniałym, którym uczcić chciano tego najzaciewniejszego syna Polski. Drogie zmarłego zwłoki niesli na swych barkach włościanie z Dąbrowki do Poznania: na całej 5 milowej drodze, gdy pochód przechodził przez osadę, mieszkańcy wsi i miasta Obornik wychodzili z księżmi na czele i przy odgłosie dzwonów, wśród modlitw i ogólnego płaczu, przyjmowali i odprowadzali trumnę, w której spoczywał ten, którego wszyscy znali i kochali.

Gdy trumna niesiona przez włościan zbliżała się do Poznania, wszystkie cechy z chorągwiami na pół mili wyszły naprzeciw. Na przedmieściu zaś Św. Wojciecha oczekiwał sam Arcybiskup gnieźnieński-poznański X. Dunin, otoczony wspaniałym orszakiem duchowieństwa, dalej najwyższe wojskowe i cywilne władze, sam komenderujący generał, magistrat i rada miasta Poznania, wreszcie wszyscy prawie obywatele wiejszy z Księstwa i niezliczone tłumy ludu. Wspaniały ten pochód przechodził przez ulice Wroniecką, Rynek, Nową, Wilhelmowską, aż na cmentarz

święto-marciński: wszystkie składy były pozamykane, na ulicach przepełnionych tłumami panowała cisza, bo żal i boleść wszystkim usta zamknęły.

Dnia 19 listopada odbyła się w kościele farnym msza żałobna za duszę Marcinkowskiego — a ks. Janiszewski (teraz biskup) w pięknej mowie opowiedział żywot i czyny zmarłego.

* * *

W tych kilku słowach staraliśmy się opisać życie i dzieła Marcinkowskiego, a zarazem przedstawić stanowisko, jakie on w narodzie naszym zajmował. Czem dla Żydów byli prorocy — tem był dla nas Marcinkowski. Gdy naród żydowski w największych znajdował się nieszczęściach, wtenczas Bóg zsyłał im proroków na pomoc. I nam Polakom, gdy tak ciężkie na nas spadły klęski, zesłał Bóg takiego proroka w osobie Marcinkowskiego, przez co zarazem dał dowód, że o naszym narodzie polskim jeszcze nie zapomniał. Marcinkowski wskazał narodowi polskiemu drogę, którą ma iść: Oświata i praca, to były jego hasła. Za temi hasłami idźmy zawsze, śmiało patrząc w przyszłość — i nadziei nie tracąc pamiętajmy zawsze, że

Przed nami praca —
Nad nami Bóg!

* * *

Za stokami twierdzy poznańskiej, na cmentarzu święto-marcińskim, wśród innych mogił, ogrodzona skromną kratą żelazną, pod cieniem drzew leży w czworobok ociosana bryła kamienia, a na niej wyrzeźbione imię tylko i nazwisko

Karol Marcinkowski.

Grób ten nie odznacza się niczem wśród tylu grobów wokoło usypanych, a przecież kryje on prochy tak znakomitego męża, obrońcy Ojczyzny, pocieszyciela chorych, opiekuna ubogich, przodownika w pracy i życiu narodowym, kryje wzór najpiękniejszy polskiego lekarza, obywatela i patrioty.

Na grób ten nie upadła nigdy gorąca łza małżonki wdowy, sieroty dziecka.

Marcinkowski nie pojął nigdy małżonki, bo nie chciał się pętać słodkimi węzłami rodziny. Jako małżonek i ojciec nie byłby mógł poświęcać się wyłącznie bliźnim.

Miłość bliźniego i miłość ojczyzny nakazały mu wyrzec się na zawsze szczęścia własnego — w rodzinie.

Iluz ludzi tak daleko posuwa zamilowanie w przejętym na się obowiązku i poświęceniu?

Roku 1878 grono rodaków, którzy za lat młodzieńczych pobierali wsparcia z towarzystwa Pomocy Naukowej, złożyło się na fundusz wieczysty, z którego w każdą rocznicę śmierci odprawia się nabożeństwo żałobne w kościele Św. Wojciecha w Poznaniu, za duszę s. p. Marcinkowskiego. Równocześnie wdzięczni ci uczniowie kazali wmurować w ścianę zewnętrzną kościoła tablicę marmurową, a na niej napis złoty, wyrażający hołd założycielowi towarzystwa Pomocy Naukowej.

Samo Towarzystwo w lat dwadzieścia po śmierci założyciela do pierwotnej nazwy dołożyło tych słów kilka:

Towarzystwo imienia Karola Marcinkowskiego, i tem mianem po wszystkie czasy społeczeństwu, a mianowicie młodzieży, ubogiej a łaknącej światła, przypominać będzie wzniosły umysł i gorące serce założyciela.

W sali posiedzeń, w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, przy ul. Młyńskiej, w rzędzie najzasłużniejszych krzewicieli światła w Wielkopolsce, widzimy także popiersie Karola Marcinkowskiego, najślynniejszego z lekarzy.

Oto pomniki stawiane wielkiemu patriocie. Nam wszystkim dana możność stawiania mu bezustannie pomników wdzięczności:

Oto bracia, mieszkańcy małych miasteczek i strzechy wiejskiej — za przykładem szlachty i księży, za przykładem tysiąca wykształconych braci naszych —

dorzucajcie co rok chociaż szeląg do skarbony Towarzystwa Pomocy Naukowej Imienia

Karola Marcinkowskiego,

a uczciecie tem samem cieniem wielkiego po wsze czasy dobroczyńcy — Polaka.